

Palenie mostów za spalonymi stanikami

9 listopada 2008

O feministkach od dawna jest głośno na świecie. W pewnym stopniu „przejadły się”. Czy w takim razie ugruntowane feministyczne slogany zastąpią wkrótce świeże hasła maskulistów?

Kobiety walczą o swoje prawa. Spychane na margines przez całe wieki i po dzień dzisiejszy niedowartościowane w tak wielu dziedzinach życia, obudowują się i zamykają w twierdzach feminizmu, warowniach kobiecych partii politycznych, fortecach komitetów i grup wsparcia czy lobbingu. Zmieniając psychologów w psychołóżki i docentów w docentki nie zauważają, że również panowie czują się czasem ofiarami dyskryminacji.

Że mężczyźni mają łatwiej to powszechnie wiadomo. Nie wiedzą co to znaczy cierpieć bóle menstruacyjne ani skurcze porodowe; mogą pić hektolitry piwa, podczas gdy u kobiet już jedno ciasteczko odkładające się na biodrach w postaci fałdek tłuszczu prowadzi na skraj bulimii; nawet banalna toaleta na łonie natury sprawia panom mniej kłopotów. Mówi się, że są inteligentniejsi, że lepiej prowadzą samochody, że nie robią problemów z niczego. Mają zdolność do przedmiotów ścisłych, nie muszą nosić obcasów, umieją naprawić kran i wiedzą, co to tak właściwie znaczy „reset”. Ale czy sami panowie zgadzają się z tym, że ich życie to kraina płynąca miodem i mlekiem (piwem i chipsami)? Otóż okazuje się, że niekoniecznie. Po pierwsze, uważają, że często to właśnie panie są uprzywilejowane i traktowane ulgowo. Zwłaszcza w świetle współczesnego nacisku na równość i sprawiedliwość między płciami. Według wielu kobiety stają się powoli równiejszymi w tej równości, a sprawiedliwość to de facto obdarowywanie ich uprawnieniami, na które nie zawsze i niekoniecznie zasługują. Po wtóre, nie zawsze cieszą się z walorów, które stereotypowo

im przypisujemy ani też nie zawsze traktują za prerogatywy to, co potocznie się tym mianem określa. Okazuje się, że nie każdy chce być zimnym i zdystansowanym twardzielem. Okazuje się, że nie wszyscy uważają za przywilej możliwość wykonania pierwszego kroku w stronę wybranki. Okazuje się, że wielu nie znajduje się w roli opiekuna i żywiciela rodziny. Na takim właśnie podłożu zakwita maskulizm.

BEZ PRACY NIE MA... TYLU ZAWAŁÓW?

Pierwszym argumentem wysuwany na dowód, że lepiej jednak być mężczyzną, jest kwestia zatrudnienia. Według badań Eurostatu (Europejskiego Urzędu Statystycznego działającego od 1972 r. w Luksemburgu) sytuacja kobiet na rynku pracy nie przedstawia się korzystnie. Mimo że 80% Europejki skończyło co najmniej szkołę średnią (wśród panów wskaźnik ten wynosi 74%) oraz bez względu na to, że kobiety osiągają lepsze wyniki na studiach i stanowią ponad połowę absolwentów uczelni wyższych, w Unii Europejskiej odsetek bezrobocia wśród nich jest wyższy niż w przypadku mężczyzn. Mimo lepszego wykształcenia, podobnego doświadczenia i analogicznych umiejętności, ich udział w rynku zatrudnienia jest ograniczony. Ich zarobki są niższe średnio o 15%, a dostęp do awansu i szkoleń podnoszących kwalifikacje – utrudniony. Pracują w gorzej płatnych „zawodach sfeminizowanych” i odczuwają skutki deficytu instytucjonalnego systemu opieki nad dziećmi oraz podwójnego obciążenia wynikającego z przymusu godzenia obowiązków domowych i zawodowych, przy jednoczesnym postrzeganiu ich jako pracowników mniej dyspozycyjnych i lojalnych. Tak wygląda jedna strona medalu. Owszem, mężczyźni szukają zajęć dochodowych, podejmują prace prestiżowe, pną się po śliskich szczeblach kariery. Ale jeśli spojrzeć na przyczyny i koszty alternatywne ich wyborów, niekoniecznie jest czego zazdrościć. Przede wszystkim wydaje się, że kierują się mniej własnymi przekonaniem i zainteresowaniami, a bardziej społeczną presją, która pcha ich ku określonym decyzjom. Czy nie jest jednak oczywiste, że mężczyzna powinien wykonywać zawód

odpowiedni dla płci, odpowiedzialny i honorowany wysokim wynagrodzeniem? Przecież to on winien być żywicielem rodziny, zarabiać więcej niż żona, zapewnić dobrobyt i utrzymanie potomstwa. Uważa się, że taki stan rzeczy przekłada się na statystyki i badania nad samobójcami. Wynika z nich, że obciążenie narzucane na męskie barki i psychikę odpowiedzialne jest za to, że 83% osób odbierających sobie życie to właśnie posiadacze chromosomów X i Y. Częściej również zapadają oni na choroby wieńcowe, a w grupie wiekowej od 55 do 64 lat ich śmiertelność jest znacznie wyższa niż u kobiet.

Presja społeczna i kulturowa sprawia, że czasem panowie wybierają pracę mniej satysfakcjonującą tylko dlatego, że daje niższe dochody lub po prostu jest zbyt kobieca. Analiza proporcji płci wśród pielęgniarzy, wychowawców przedszkolnych czy pracowników żłobków uwidacznia znaczne nierówności. Oczywiście można powiedzieć, że po prostu wśród panów nie ma popytu na wykonywanie tego typu zawodów. Ale warto raczej zapytać o przyczyny tego braku zainteresowania. Przecież mężczyźni mają dobre podejście do dzieci, potrafią zdobyć ich uznanie i zaufanie, posiadają autorytet. Jednak, choć oficjalnie nikt nie zamyka przed nimi drzwi do pewnych profesji, mniej lub bardziej świadomie ich unikają. Za przyczynę uznaje się presję środowiska i tradycji – są wszak zawody, które narażają na śmieszność, podważają męskość czy nawet budzą podejrzenia o niezdrowe skłonności. Nawet słownik jest w tej dziedzinie nieco seksistowski. Sprzątaczką, opiekunką i praczką, jakoś naturalnie brzmią w sfeminizowanej wersji. Wszak już od najmłodszych lat naszymi dziećmi opiekuje się niania, a nie nianie; przedszkolanką, a nie przedszkolankę.

Inną niesprawiedliwością jest, według maskulistów, kwestia wieku emerytalnego. Mężczyźni otrzymują wprawdzie wyższe wynagrodzenie, okupują to jednakże obowiązkiem pracy aż o pięć lat dłużej niż ma to miejsce w przypadku ich koleżanek. Kobiety prowadzą batalię o wyższe emerytury, ale równie dobrze

panowie mogą czuć się uprawnieni do walki o zrównanie wieku emerytalnego. Ba, nawet o obniżenie jego pułapu. Wszak skoro żyją krócej i tak mają znacznie mniej czasu na nacieszenie się urokami niezależności od szefa i permanentnymi wakacjami. Zgodnie z konstrukcją obecnego systemu, przestają pracować o 5 lat później, a żyją przeciętnie o 9 lat krócej od pań. Są zatem pozbawieni sporej części czasu na napawanie się radościami „wesołego życia staruszka” (czy życie polskiego staruszka rzeczywiście jest takie wesołe to już inna kwestia). Kobiety wcześniej przechodzą w stan spoczynku zawodowego i dłużej korzystają z systemu emerytalnego. Dokonana w taki sposób redystrybucja dochodu narodowego otwarcie faworyzuje kobiety, które już i tak, według maskulistów powtarzam, cieszą się znacznymi przywilejami. W końcu to właśnie im przysługują urlopy wychowawcze, nie obciąża ich się nieskończoną liczbą nadgodzin i nie oczekuje poświęceń na rzecz firmy. Panie oddawać się mają domowi i rodzinie, panowie- zostawać po godzinach w biurze i pracować na nocne zmiany.

CHOĆ ZUPA NIE BYŁA ZA SŁONA

Zgodnie ze statystykami kobiety są częściej bite i policzkowane. Przekłada się to na akcje reklamowe i kampanie społeczne słusznie pouczające, że nieco za mocno przyprawiona zupa nie może być w żadnym wypadku pretekstem do znęcania się nad partnerką. Przemocy fizycznej nie można usprawiedliwiać. Można jednak zapytać o reakcje na przemoc psychiczną. Bowiem tu to właśnie panie wiodą niechlubny prym – częściej grożą, stosują obelgi, wyzwiska, inwektywy. Fizyczną słabość obijają sobie przede wszystkim krzycząc i obrażając partnerów. Jednak częstokroć również one stosują przemoc cielesną i co więcej z reguły przymyka się na to oczy. Jeśli kobieta bije, to albo w obronie własnej, albo... bo mąż zasłużył – czy to przepił pensję, czy to oglądał się za młodszymi, czy to jak zwykle przepadł z kolegami. Stereotyp silnego, często agresywnego samca, usprawiedliwia ofensywę ze strony „słabej płci”. Bezsilność niewiast i przewaga fizyczna panów wystawiłyby na

pośmiewisko tego, kto chciałby poskarżyć się, że żona go bije. Wszak wizerunek połowicy z wałkiem czy patelnią jest raczej zabawny i schematyczny. Niestety, przemoc domowa wbrew pozorom i częściej niż się przypuszcza, skierowana jest przeciw panom. Tendencyjne kampanie publicystyczne często rodzą postawy wręcz mizoandryczne, a wizerunki emitowane przez filmy i telewizję utrwalają przekonanie, że spoliczkowanie faceta to nic takiego. Czy nie daje to przyzwolenia do nadużyć? Z badań przeprowadzonych w 1997 roku w Kalifornii wynika, że 20% kobiet dopuściło się przemocy względem partnerów. 80% przyznało, że przyczyną nie była samoobrona, a chęć zwrócenia uwagi, rozwiązania kłótni czy osiągnięcia podniecenia seksualnego. Zgodnie z innymi statystykami, zebranymi trzy lata wcześniej również w Kanadzie, „zaledwie” 26% panów i aż 39% pań dopuściło się incydentów, kopania, bicia, gryzienia i rzucania przedmiotami. Motyw – wściekłość, zazdrość, frustracja, wpływ środków odurzających. Pobudki do znęcania się nie są szczególnie wysublimowane, ciekawsze są formy, które przybiera. Zaciąganie długów na karcie kredytowej wybranka, blokowanie przelewów finansowych, pokazowe flirtowanie. Mężczyźni niemało muszą znieść. Jeśli partnerka była molestowana w dzieciństwie, często odreagowuje w dorosłych związkach bijąc męża. To jeszcze można w pewien sposób zrozumieć, wytłumaczyć psychologią, wybaczyć. Ciężiej tolerować inne przyczyny wybuchów złości – problemy alkoholowe, stosowanie antydepresantów, menopauzę czy nawet zaburzenia odżywiania – wszystko to może z łatwością przeistoczyć się w agresję. Mąż alkoholik to tragedia, podczas gdy pijąca żona wzbudza raczej litość. Męski kryzys wieku średniego to synonim romansów, zdrad i godnego politowania poszukiwania dowodów sprawności; kobieca menopauza to natura, niekontrolowana i niezależna od pań bitwa hormonów. Czy to w porządku?

Skoro mężczyźni to z reguły ci źli, nikogo nie dziwią pewne szablony przyjęte w ich relacjach z dziećmi. Już od momentu poczęcia płód znajduje się raczej pod kontrolą matki niż ojca.

Wszak, w warunkach europejskich bynajmniej, to właśnie ona podejmuje decyzję o ewentualnym usunięciu bądź utrzymaniu ciąży. Jej „wyrok” jest jednostronny, indywidualny i nie powinno się go kontestować; jej ciało, jej wola. Zgoda, ale skoro wyklucza się współdecydowanie mężczyzny w przypadku aborcji, czemu z drugiej strony narzuca się na niego odpowiedzialność, jeśli kobieta jednak urodzi? W momencie podejmowania wyboru o tym, czy w ogóle urodzić odsuwa się go od głosu tak, jakby w zasadzie dziecko nie miało z nim wiele wspólnego. W chwili, gdy dziecko przychodzi na świat nagle staje się opiekunem, który ma się o malca troszczyć albo bezpośrednio, albo co najmniej za pośrednictwem alimentów. Swoją drogą, jeśli wybierać między opieką sprawowaną osobiście bądź wykonywaną w formie alimentów często okazuje się, że do tej pierwszej predestynowane są raczej mamy, podczas gdy ojcowie świetnie nadają się do roli kuratorów finansowych. Tak bynajmniej wynika ze statystyk rozwodowych. W teorii postępowanie dowodowe to rzetelne zeznania świadków, relacje biegłych i opinie specjalistów z ośrodków diagnostyczno-konsultacyjnych. W teorii na decyzję o tym, komu przyznać opiekę wpływają indywidualne predyspozycje i możliwości, więź emocjonalna, gwarancje należytego wykonania kurateli w chwili obecnej i w przyszłości czy warunki lokalowe. Płeć jest czynnikiem drugorzędnym. W teorii. W rzeczywistości, w 75% przypadków opiekę nad dzieckiem przyznaje się kobiecie. W 22% – obojgu rodzicom, przy czym wówczas wyznacza się opiekuna głównego, którym zasadniczo zostaje matka. Status głównego opiekuna ojcowie dostają zaledwie w 3% przypadków, z reguły gdy matka jest alkoholiczką, narkomanką lub siedzi w więzieniu. A męski nadzór wcale nie musi być gorszy od kobiecego. Dowodzi się, że dzieci przyznane ojcom osiągają lepsze wyniki w nauce i rzadziej popadają w konflikty z prawem. Co więcej, ograniczanie ojcowskiej opieki i dostępu do potomstwa nie jest do końca humanitarne. Odsunięci od pociech panowie często lądują na szezlongach psychologów, warsztatach i spotkaniach grup wsparcia. Coraz częściej też stają się przedmiotem zainteresowania badaczy i pisarzy. Znany z serii

książek o tematyce damsko-męskiej, amerykański autor Warren Farrell, szczegółowo przyjrzał się zjawisku rozkładu relacji małżeńskich na przełomie lat 80. i 90. Poświęcił wiele stron układom wewnątrz rozpadających się związków oraz utracie kontaktów między ojcami a dziećmi w przypadku rozwodu. Ale według maskulistów i tak nikt nie bierze sobie tego do serca; i tak wiadomo, że nie ma jak u mamy.

MATKA POLKA I WOJAK SZWEJK

Mężczyźni mają rozwinięty nie tylko instynkt macierzyński. Posiadają również, tradycyjnie przypisywany paniom, zmysł estetyczny i potrzebę dbania o siebie. Skoro koleżanki mogą depilować nogi, maskować niedostatki cery makijażem i tuszować niedoskonałości figury ubiorem, nie powinno się utrudniać panom podejmowania podobnych kroków. Dyskryminacja wizualna? Upośledzenie estetyczne? Jak zwał tak zwał, nie jest to jednak fair by pomalowaną kobietę uważać za zadbaną, a zadbanego mężczyznę za metroseksualnego; dobrze ubraną panią za modną, a modnego pana za geja. Niestety tak właśnie bywa; to co u niewiasty wynagradza się komplementem, u gentlemiana uznaje się za śmieszne, żałosne, komiczne, odpychające. Podobnie z uczuciami. Płeć piękna to jednostki uczuciowe, empatyczne, szukające kompromisów. Nie to co płeć silna – hamujący uczucia twardziele, przebiegli gracze, ambitni spryciarze. Uważa się, że to między innymi z możliwość swobodnego wyrażania uczuć i utrzymywania trwalszych więzi emocjonalnych, owocuje większym szczęściem osobistym, lepszym zdrowiem psychicznym i fizycznym oraz dłuższym życiem dam. Co więcej, te ostatnie otoczone są lepszą opieką medyczną, zarówno w zakresie prewencji jak i samego leczenia. Profilaktyka nowotworowa może być tu przykładem; porównajmy tylko raka piersi i raka prostaty. Z jednej strony – nagłościone kampanie prozdrowotne upowszechniające mammografię, z drugiej – podział specjalizacji lekarskich, który łączy dolegliwości typowo męskie z powszechnymi chorobami ogólnoludzkimi.

Lista kłopotów jest długa. Kolejnym na niej punkt to służba

wojskowa. Przede wszystkim, już sam fakt zaciągu do armii oraz umieralności podczas konfliktów może oburzać. Mężczyźni stanowią większość, a czasem całość poboru przymusowego. Zdarza się, że rekrutowani są już w wieku 14 lat, zdarza się, że nigdy nie wracają do domów ginąc podczas starć. Choć stanowią większość ofiar, rzadko poświęca się temu większą uwagę. Opinia publiczna skupia się raczej na przypadkach gwałtów wojennych, tragicznej sytuacji dzieci, brutalnym traktowaniu jeńców. Konflikt afgański unaoczniał, ukrywane do tej pory za czadorem, prześladowania i dyskryminację kobiet. Mało kto zwrócił uwagę, że w chwili pokonania Talibów, zdziesiątkowani panowie stanowili zaledwie 35% populacji kraju. Zabójstwo żołnierza jest usprawiedliwione, w końcu to on walczy, jest agresywny, sam jest sobie po trosze winien. Czy jednak na pewno? Przecież wojny prowadzone są przez armię, a te ostatnie spełniają tylko rolę narzędzia w rękach rządzących, są zapleczem społeczeństwa. Skoro żyjemy w demokracji i każdy obywatel odpowiada za działania i losy swojego państwa to kobiety, na równi z panami odpowiedzialne są za poczynania wojska. Zwłaszcza, że działa ono również w ich interesie: broni granic, utwierdza suwerenność, daje bezpieczeństwo i możliwość defensywy. Kolejny mit: gdyby rządziły kobiety, wojen po prostu by nie było. A niby czemu? Przewertujmy karty historii. Caryca Katarzyna – napaść na Rzeczpospolitą, Indira Gandhi – konflikt z Pakistanem, Benazir Brutto – spór z Indiami, Margaret Tacher – wojna o Falklandy z Argentyną, Condoleeza Rica – zwolennik napaści na Iran, Afganistan, Irak. Kobieta i pacyfista to nie synonimy. To tradycyjny podział ról społecznych tworzy takie wrażenie. Panie do garów, panowie „bagnet na broń, trzeba krwi”. A przecież mężczyźni wcale nie muszą być brutalni i silni. Skoro są wśród nich jednostki słabsze, wrażliwe, pacyfiści, to czemu zaprzęgać ich do walk; czemu zmuszać ich do czegoś, z czego panie zaocznie się zwalnia? Według maskulistów płeć piękna już i tak ma łatwiej. Niższe kryteria przy ocenie sprawności fizycznej, łagodniejsze oceny na zajęciach z przysposobienia obronnego, ogromne pieniądze otrzymywane za bicie rekordów na

niższym niż męski poziomie. No i jeszcze ten blichtr i uprzywilejowanie na każdym kroku. Hucznie obchodzimy dzień kobiet, a kto świętuje dzień mężczyzn? Tak wiele mówi się o prawach kobiet, a czy ktoś słyszał o prawach mężczyzn?

I na koniec polityka. Punkt iście zapalny. Już samo hasło przekazania kobietom władzy wywołuje alergię. Przekazanie oznacza, że panie nie są zdolne dojsć do tego same. To z kolei znaczy, że albo nie są wystarczająco kompetentne, albo niedostatecznie zainteresowane kwestią, albo, że nie mają społecznego poparcia. Nie wypada naginać reguł demokracji na siłę wpychając do partii i parlamentów panie. Parytet płci to może dobry pomysł, ale z drugiej strony również wybory nie są błędną ideą. To podczas nich decydujemy kogo dopuszczamy do rządów i nasze kryteria oceny skupiają się raczej na wykształceniu, osiągnięciach, programie i projektach, niż na płci. A niestety (dla feministek) nawet same panie chętniej głosują na mężczyzn. Z drugiej strony zapewniając reprezentację paniom wywołać możemy dyskusję wśród innych silnych a niezadowolająco reprezentowanych grup społecznych. Niech przykładem będą rolnicy, młodzież czy homoseksualiści. Płeć nie musi być przecież kryterium najważniejszym.

Kolejne zagadnienie to fakt, że już i tak wszystkie rządy niezależnie od ideologicznych barw, zajmują się kwestią kobiet w stopniu nieporównywalnie większym niż problemami panów. Wspomniane już wyżej prawa mężczyzn, przemoc wobec nich, dostęp do dzieci w przypadku rozvodu, wszystko to w debacie politycznej nie istnieje. Istnieje za to silne żeńskie lobby dopominające się stale o to, czego brak paniom. Skutek jest taki, że partie kobiet często jako integralne postulaty traktują wolność aborcji czy wyższe pensje, a nie merytoryczne i przyziemne kwestie szeroko pojętej służby zdrowia, polityki wewnętrznej, finansów. Ich walka o władzę odbywa się pod hasłami uzyskania dostępu do większej władzy. Maskuliści widzą w tym sprzeczność. Czy tylko oni?

Maskulizm to coś więcej niż bunt wobec przepuszczania w

drzwiach, ustępowania miejsca w zatłoczonym autobusie, noszenia ciężkich toreb, kupowania kwiatów i całowania rączek; wobec zapraszania na randki i płacenia za kino, kolację i drinki; wobec zniżek lub darmowych wstępów do klubów. To ideologia sformułowana jako dopełnienie i realizacja głoszonego przez feminizm postulatu równości. Tak, aby wyrównywanie praw nie oznaczało dyskryminacji.

Autor: Paulina Pajkiert

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)

ŹRÓDŁA

1. www.fundacjamama.pl
2. www.krotoszynski.wordpress.com
3. www.konflikty.pl
4. www.maskulizm.org
5. www.maskulizm.pl
6. www.money.pl
7. www.warrenfarrell.com
8. www.wici.info
9. www.wstroneojca.pl